

Rozmowa Polityki z niemieckim Prezydentem Federalnym JOACHIMEM GAUCKIEM

Adam Krzemiński: 50 lat temu zaczął się wielki proces polsko-niemieckiego pojednania. 25 lat później Niemcy były zjednoczone, a Polska wolna. Gdzie jesteście Panie Prezydencie po następnym ćwierćwieczu?

JOACHIM GAUCK: Niezmiennie fascynuje mnie fakt, że ten proces w połowie lat 60-tych nie został zapoczątkowany przez rządy, lecz że zrodził się w centrum naszych społeczeństw, wśród ludzi dobrej woli w Polsce i w Niemczech, u katolików i protestantów, intelektualistów, artystów, przedsiębiorców i wielu zaangażowanych obywateli i obywateli. Okazało się, że zanim polityka była w stanie zbudować mosty, zbudowali je ludzie. Najpierw pojawił się list polskich biskupów, następnie ukłęknięcie Willy'ego Brandta w Warszawie. Aczkolwiek dopiero po upadku komunizmu, zjednoczeniu Niemiec i po ostatecznym uznaniu granicy polsko-niemieckiej w 1990 roku można było zawrzeć Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, którego jubileusz w tych dniach obchodzimy.

Dziś, ćwierć wieku później, Polacy i Niemcy zbliżyli się do siebie w zdumiewająco wyraźny sposób, w obszarze polityki i gospodarki, przede wszystkim jednak poprzez niezliczone spotkania między obydwojma społeczeństwami. Znajdujemy się właściwie w szczęśliwej fazie. Jakkolwiek niektórzy ludzie w Polsce i w Niemczech mają uzasadnione obawy, również z uwagi na aktualne rozbieżności zdań. Istnieją też lęki. Niemniej jednak nasi potomkowie nie będą raczej w stanie zrozumieć naszych kontrowersji, mówiąc: po zakończeniu dyktatury komunistycznej Polacy i Niemcy żyli w warunkach wolności, w rosnącym dobrobycie i stosunkowo dużej harmonii z sąsiadem, w znacznie większej harmonii niż w poprzednich stuleciach.

- Czy jednak 25 lat po naszej wolnościowej rewolucji w Europie Środkowo-Wschodniej nie wpadliśmy w fazę swoistej kontrrewolucji konserwatywno-autorytarnej?

Niektórzy tak to postrzegają — ja nie. Faktycznie w wielu krajach istnieją ruchy i partie, które stawiają na renacjonalizację polityki. Nawet w Niemczech, gdzie krytyczne przepracowanie niemieckiej winy miało właściwie uodpornić społeczeństwo na nacjonalizm i ksenofobię, coraz częściej pojawiają się tego typu ugrupowania. Tym niemniej jestem przekonany, że Europa oprze się renacjonalizacji polityki również dlatego, że jej wady są zbyt oczywiste. Nawet te partie, które obecnie mocno akcentują narodowy egoizm, wyczuwają, że Europa oraz idea europejska już dawno stały się częścią nas samych. Pod względem politycznym, prawnym, kulturowym, tworzymy już obecnie żywą jedność, nie mówiąc już o sferze gospodarczej. Również Brytyjczycy uzmysłowią to sobie raz jeszcze, zanim podejmą niebawem odpowiednie

decyzje. Ja w każdym razie nie sądzę, że Unię Europejską zastąpi Europa składająca się z nieufnych wobec siebie państw narodowych.

Ważne będzie wszakże to, czy uda się nam dotrzeć do ludzi z ideą europejską, duchem traktatów europejskich oraz europejską mentalnością, bez wzmacniania obecnego już w nich poczucia utraty ojczyzny. Ich tożsamości narodowej nikt im nie odbierze.

- Podpisany 25 lat temu traktat polsko-niemiecki jest rękojmą przyjaznej współpracy rządów i wielorakich więzi między naszym społeczeństwami. Kilka tygodni temu polski rząd szczylił się nową inwestycją Mercedesa w Polsce. Jednak szef partii rządzącej powiedział akurat przed tą rocznicą, że „Polska podporządkowana Niemcom, całkowicie niepodmiotowa w polityce międzynarodowej, pozwalająca się eksploatować w sensie gospodarczym, jako zasób taniej siły roboczej, to znakomity interes dla Niemiec i innych państw unijnych. Jeśli ktoś chce ten stan rzeczy naruszyć, to jest i będzie atakowany.”

W sporze politycznym padają niekiedy drastyczne słowa. Ale byłbym poirytowany, gdyby ten cytat miał opisywać stan partnerstwa niemiecko-polskiego, bo tak nie jest. Przypomnijmy choćby to, że niemieccy politycy intensywnie zabiegali o to, aby ułatwić Polsce drogę do Unii Europejskiej i do NATO. Nie chciałbym tu wchodzić w szczegóły, lecz powiedzieć tylko tyle, że zawsze, gdy bez potrzeby sięga się do starych uprzedzeń, utrudnia się wzajemne współżycie. Odnosi się to zarówno do polityki wewnętrznej jak i zagranicznej.

Zastanówmy się też, co stałoby się właściwie z Europą, gdyby Niemcy byłyby słabe. Jeszcze nie tak dawno temu dały się z Polski słyszeć głosy, mówiące że istnieje większa obawa przed takimi Niemcami, które są bezczynne i nie podejmują spoczywającej na nich odpowiedzialności, niż przed dominacją Niemiec. Mogę tylko prosić polskie społeczeństwo o dostrzeżenie faktu, że w ostatnich siedemdziesięciu latach żaden niemiecki polityk nie występował w „wilhelmińskiej manierze“ i nie szukał żadnej formy dominacji nad Polską. Wręcz przeciwnie: Chcemy partnerstwa z prawdziwego zdarzenia. Również Luksemburg czy Belgia, które są znacznie mniejsze od Polski, są szanowanymi przez nas, równorzędnymi i samostanowiącymi partnerami.

- Ostatnio jednak między Berlinem i Warszawą są wyraźne różnice w interpretacji UE jako instancji normatywnej dla państw członkowskich, suwerenności państwa narodowego i rozdziału władz.

Dokładnie, ale przyjrzyjmy się zapisom traktatu o dobrym sąsiedztwie: Preambuła oraz artykuł 8 opisują, na jakiej bazie się spotykamy. Łączą nas zasady demokracji i państwa prawa. To wspólne przywiązanie do wartości i norm europejskich dało duże, niejako naturalne poczucie wzajemnej bliskości. Nie powinniśmy tego relatywizować.

Niemniej jednak wiem, że wielu ludzi ma wrażenie, że mamy już „za dużo Europy”. Dlatego w chwili obecnej uważam za wskazane, abyśmy dalej umacniali i kształtowali to, co osiągnęliśmy w ramach polityki europejskiej i abyśmy dali ludziom trochę czasu. Elity polityczne i gospodarcze — ze swoimi planami, działaniami i ze swoją mentalnością — daleko wyprzedziły duże grupy społeczeństwa. Dlatego jest dobrze, jeżeli czynią wszystko, aby do debaty w większym stopniu włączyć obywatelki i obywateli, przekonując ich w ten sposób o wartości europejskiego porozumienia.

- Zarówno Pan jak i pani kanclerz przeszliście podobną socjalizację jak my - młodość w „bratnich krajach”. Czy często widzi się Pan w roli „tłumacza”, który tym z Zachodu wyjaśnia dziedzictwo tamtego świata.

Właśnie teraz tak to odczuwam, gdy w Niemczech i w Polsce mamy częściowo odmienne podejścia w polityce europejskiej. Również w Niemczech — ćwierć wieku po zjednoczeniu — istnieją jeszcze polityczne i pewne kulturowe różnice na Wschodzie i na Zachodzie. Uwidacznia się to podczas wyborów, jak również w nastawieniu do wolności i równości, do migracji i do kwestii uchodźców — tematu, który odgrywał rolę również podczas wyborów w Polsce.

Niemcy na Zachodzie od co najmniej czterech dziesięcioleci mają doświadczenia z ludnością napływową: z włoskim właścicielem pizzerii czy tureckim pracownikiem w zakładach Boscha bądź Daimlera. Początkowa obcość przerodziła się w zażyłość. Zresztą podobnie było też w XIX wieku z Polakami w Zagłębiu Ruhry.

W odróżnieniu od tego na terenie byłej NRD duża część społeczeństwa w dalszym ciągu nie ma prawie kontaktu z migrantami, obawia się jednak tego, że nie będzie mogła być panem we własnym domu. Przy wielu okazjach wyjaśniam to tym, że mentalność zmienia się dużo wolniej niż intelekt. I że ludzie, którzy w czasach ucisku musieli szukać orientacji posługując się pojęciami narodu czy wiary, mają zupełnie inny punkt wyjścia niż ci, których już ukształtowało otwarte społeczeństwo na Zachodzie. Wielu Niemcom na Zachodzie nie zawsze łatwo jest zrozumieć, jakie piętno w społeczeństwie pozostawiają dziesięciolecia bez debat politycznych, w warunkach dyktatury, w której wszystko było albo czarne albo białe, a ci, którzy byli u władzy decydowali o tym, co jest prawdą.

-W ciągu tych 25 lat ton naszych wzajemnych oskarżeń i podejrzliwości często bywał opryskliwy.

Istnieją oczywiście ciągle jeszcze pozostałości starych stereotypów i wyobrażeń o sąsiedzie — jednakże znacznie mniej niż niegdyś, na przykład w czasach mojej młodości. Ponadto nie są one już tak bardzo instrumentalizowane. Pomimo to: zasmuca mnie oczywiście również dziś, gdy sięga się po nie, nawet jeżeli dzieje się to z niewiedzy.

Należę do tych, którzy zawsze byli zafascynowani Polakami ze względu na ich walkę o wolność i ze względu na ich odwagę. Właśnie dlatego staram się zrozumieć w kontekście kwestii uchodźców, dlaczego tak wielu Polaków tak bardzo dystansuje się, na przykład od wspólnego działania w Unii Europejskiej. Muszą istnieć inne powody niż brak solidarności, gdyż znam Polaków jako naród o wielkim sercu, silnej wierze, kierujący się miłosierdziem. Wiem, jak mocno Polacy właśnie w ostatnim czasie angażowali się na rzecz ludzi na Ukrainie.

- Czy jest w Niemczech zrozumienie dla faktu, że akurat Polacy w wyniku ludobójczej polityki okupantów w czasie II wojny światowej i powojennego przesunięcia granic stali się narodem niemal jednorodnym etnicznie, co przez lata było uważane za stan naturalny?

Jestem co prawda w stanie analitycznie wywnioskować, dlaczego wielu Polaków – podobnie jak wielu Niemców ze Wschodu – w kwestii uchodźców tak reaguje, jak to ma miejsce. Jestem jednak zdania, że powinniśmy wspólnie raz jeszcze przyjrzeć się faktycznym wyzwaniom, naszym możliwościom, naszym podstawowym wartościom i zobowiązaniom.

- Jeden z takich naszych urazów to, obawa, że Niemcy patrzą na wschód, wzdychają do szerokiej rosyjskiej duszy i syberyjskich surowców, ponad bezpośrednimi sąsiadami. Symbolem rura bałtycka. To nadwrażliwość?

Nie ma powodu, by Polacy musieli się tego obawiać. Jak już mianowicie wspomniałem, z Polską łączą nas – odwołuję się znów do traktatu – wspólne wartości i ścisłe partnerstwo. Razem należymy do struktur euroatlantyckich. Utworzyliśmy gęstą sieć powiązań traktatowych, jak również społecznych i gospodarczych.

W Niemczech co prawda istnieją głosy, które pomimo naruszania przez Moskwę prawa międzynarodowego bardzo by chciały, aby możliwie szybko zniesione zostały sankcje wobec Rosji. Jednak polityka rządu niemieckiego w kwestii Ukrainy jest jednoznaczna: zachować jasne stanowisko, a mimo to kontynuować dialog. I ciągle zabiegać o to, by zarówno Rosja jak i Ukrainę zasiadły przy stole negocjacyjnym. Nie jest to żaden defetyzm. Szczególnie kanclerz federalnej udaje się w tej kwestii połączenie wierności zasadom z pragmatyzmem.

Inną istotną kwestią jest to, aby Polska i Niemcy odpowiednio wcześniej rozmawiały ze sobą o ważnych sprawach. Nawet jeżeli nie podzielamy obaw naszych sąsiadów, powinniśmy brać pod uwagę ich opinie i zawsze pozostać w dialogu. Mimo różnicy zdań w pojedynczych kwestiach nie wolno nam wszak zapominać o tym, co wspólnie osiągnęliśmy w minionym ćwierćwieczu.

- To nie tylko przeszłość naszą wielką wspólną interesów roku 1989 zmienia co jakiś czas we wspólną sporu, jak to wyraził jeden z konserwatywnych publicystów.

Dobrze, że z prezydentem Komorowskim mogłem zbudować tak przyjazne relacje. Z prezydentem Dudą również odbyłem już dwa dobre spotkania. Jednocześnie z zatroskaniem obserwuję zasadniczy konflikt w polskim społeczeństwie odnośnie kwestii, co właściwie oznacza demokracja i Europa. Rozumiem co prawda, dlaczego część ludzi czuje się niepewnie w świecie, w którym coraz bardziej zanikają granice, ale pomimo to stawiam na szali kontrargument, że bycie częścią Unii Europejskiej posunęło Polskę – tak samo jak choćby Portugalię czy Irlandię – w ostatnich latach bardzo naprzód.

Á propos, zaraz po wojnie znany filozof społeczny Erich Fromm pisał o lęku przed wolnością. Tęsknimy za wolnością, a gdy ją osiągniemy, napawa nas ona obawą i dezorientuje nas. Jest to norma antropologii, nie zaś bynajmniej cecha charakterystyczna tylko ludzi w Europie Środkowo-Wschodniej, ale właśnie tam z powodu głębokich przemian od 1989 roku staje się ona szczególnie wyraźnie widoczna. I temu lękowi, wzmacniającemu istniejące aktualnie obawy, powinniśmy się dokładnie przyjrzeć i stawić mu czoła.

- Są politycy i media, które te lęki i niechęci świadomie podsycają. Akurat w dniu, w którym tysiące Warszawiaków z dwoma byłymi prezydentami, Komorowskim i Kwaśniewskim, honorowało pod europejskimi flagami rocznicę narodzin polskiej demokracji w wyniku wygranych przez Solidarność wyborów 4 czerwca 1989, w „Spieglu” można było przeczytać: „Otaczają nas narody, z którymi w najbliższym czasie już nie chciałoby się być w żadnej unii”.

To prawda, że spojrzenie z zewnątrz nie zawsze jest zróżnicowane i nie zawsze jest sprawiedliwe. W pojedynczych przypadkach mogło dojść do przesadzonych osądzeń rozwoju wydarzeń w Polsce, ale również do niedocenia debaty politycznej w polskim społeczeństwie.

- A jednak narracje – jak to się dziś mówi – są coraz częściej zamykają się w narodowych obozach warownych. Ćwierć wieku temu chłonęliśmy dialog, pojednanie, pielęgnowaliśmy empatię także i wobec traum sąsiada. Dziś można odnieść wrażenie, że wszyscy jesteśmy jakoś tam nierównocześni, jedni żyją w XXI wieku, drudzy w XX, ale są i tacy, którzy nie wyszli z XIX.

To nie jest tylko polski fenomen. W czasach wzrastającej niepewności niektóre ruchy polityczne mogą być co do tego przekonane, że raz jeszcze mogą przywrócić tę rzekomo heroiczną przeszłość – okres międzywojenny czy też romantyczną walkę z odwiecznym wrogiem. Ale to się nie uda, gdyż we wszystkich społeczeństwach większość ludzi już żyje po europejsku i „stare buty” są już dla nich za ciasne.

- W Polsce spór o trybunał konstytucyjny stał się także zarysem sporu o nasz patriotyzm konstytucyjny, który ma także wyraźną europejską nutę.

W Niemczech patriotyzm konstytucyjny stanowił kontrpropozycję wobec patriotyzmu z wyraźną konotacją narodową, który opierał się na mocnym poczuciu w znaczeniu „right or wrong, my country”. My, Niemcy — w tym i ja jako prezydent — nie powinniśmy już nigdy więcej mówić czegoś podobnego. Kraj, miłujący prawo i demokrację oraz wolność, to jest mój kraj. Te słowa mówi patriota konstytucyjny. Ale muszę przyznać, że historycznie rzecz biorąc, jest to dość nowy proces rozwoju i że wypowiadam się tutaj z niemieckiej perspektywy. Polska – odmiennie niż Niemcy – czerpała siłę do walki o wolność ze swojej tradycji narodowej.

- A europejski patriotyzm konstytucyjny?

To jest jeszcze abstrakcyjna konstrukcja intelektualna, choć oczywiście są ludzie, którzy są europejskimi patriotami, również w Polsce; ludzie, którzy jako głęboko wierzący katolicy, entuzjastyczni Polacy i dobrzy Europejczycy, opowiadają się za Unią Europejską. I nie wierzę, że naród z takimi tradycjami wolnościowymi i z tak wyraźnym Tak wobec Unii Europejskiej, wobec prawa europejskiego i demokracji jak Polacy, powie sobie teraz: Nie, to była pomyłka. Wręcz przeciwnie: Być może ten spór o konstytucyjne elementy polskiej demokracji parlamentarnej, o zasadę państwa prawa i podziału władzy są niezbędne dla ich umocnienia.

- Pańska biografia, Panie Prezydencie, i wycucie naszej części Europy sprawia, że dobrze byłoby, gdyby przez następne pięć lat budował Pan mosty tam, gdzie jeszcze wciąż zdają się bezdroża naszego sąsiedztwa.

Żeby nie było żadnych wątpliwości i zupełnie niezależnie od mojej osoby: niemiecki Prezydent Federalny będzie zawsze budował mosty łączące nas z naszymi sąsiadami...